

Trzynasty maja, sobota.

Nie lubię weekendów, a dokładniej piątków po szesnastej i sobót. W piątek po pracy Tadek zawsze kupuje parę małek i piw, więc nie jest przyjemnie. To, co zdarzyło się parę tygodni temu, czyli cała akcja, z tym że ojczym był pod wpływem w dzień powszedni, zdarza się około raz na miesiąc. Inaczej dawno straciłby prawo jazdy, a co za tym idzie, pracę. Mama chyba by go zabiła.

Często w weekendy całymi dniami siedzę w pokoju ze słuchawkami na uszach. Muzyka jest nastawiana na maksa, byleby nie słyszeć nieustannych kłótni mamy z ojczymem. Z racji, że mam również nadwrażliwość dźwiękową, to słuchanie tak głośnej muzyki jest dla mnie torturą, również łatwiej się wtedy wkurzam. Przez cały tydzień praktycznie niczego nie słucham, żeby w weekend znów torturować się muzyką. To taki zamknięty krąg, ale nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Nie mam, jak i do kogo pójść. Z Irenką o tym nie popiszę, pomimo tylu lat przyjaźni, nie czuję się dobrze ze zwierzeniem jej, pomimo że przyjaciółka bardzo mi współczuje. Nie wiem czemu mam taką blokadę. W dodatku Irencie zdarza się odpisywać nawet po trzech tygodniach, a ja często potrzebuję rady tego samego dnia. Piszę z nią, tylko gdy jestem w dobrym humorze. Dzielę się wtedy z Irenką wszystkim, co miłe i optymistyczne.

Wciąż nie jestem w stanie opowiedzieć Sergiuszowi o mojej niedawnej sprzeczce z mamą. Może dlatego, że wszystko rozeszło się po kościach? Czuję się niczym jakiś zdrajca, jakbym złamała ważną zasadę, chociaż nie zrobiłam niczego złego.

Napisałam, jak wyglądają moje typowe weekendy, po to, by mimo wszystko docenić terażniejszy. Dziś, trzynastego maja zdarzył się cud w Orzechowicach – Ojczym jest trzeźwy! Nie wiem jakim cudem, nie interesuje mnie to. Ważne jest, że nie towarzyszy mi to ciągle napięcie pomieszane z oczekiwaniem na najbliższy poniedziałek.

Dziś jest piękna pogoda, więc siedziałam sobie na tarasie, czytając powieść „Stan Splątania”, gdy wbiegła Laura. Towarzyszył temu mocny huk otwierania drzwi balkonowych, czytana książka wypadła mi z rąk.

- Co ty tu robisz do licha?! - Przez nią cały mój dobry nastrój przysł.

- Jest! On tu jest! - Na początku nie wiedziałam, o kogo dokładnie jej chodzi, ale podążyłam wzrokiem za jej palcem wskazującym, który wskazywał coś przede mną. No tak! Przed bramą stał Różany. Postanowiłam natychmiast dostosować się do polecenia Sergiusza. Moja ręka już kierowała się w stronę stolika, na którym leżał mój telefon. Nagle siostra chwyciła mnie za nadgarstek.

- Zwariowałaś?! - Totalnie nie rozumiałam jej zachowania. - Nie pamiętasz, co mówił Sergiusz?! Trzeba zadzwonić na policję!

- Naprawdę chcesz zniszczyć taką szansę na niesamowitą przygodę?! - Laura była widocznie zirytowana, głos jej drżał.

- Jaką przygodę idiotko?! To jest życie, a nie amerykański serial przygodowy! Ten facet może być zbrojcem!

- Na pewno nim nie jest, wygląda porządnie!

- Tak? Ten niby porządny facet cię śledził! Kto z czystym sumieniem tak robi?!

- Musi mieć powód!

- Nie wydurniaj się! Trzeba zadzwonić na policję!

- Nie! To może być była miłość mamy!

- Miłość nie usprawiedliwia stalkingu!

- To romantyzm, a nie żaden stalking! Mam zamiar do niego podejść i pogadać! Mogę przeżyć coś niesamowitego!

- Ty naprawdę jesteś debilką! Jaki romantyzm?! Już raz do niego podchodziłyśmy i nam uciekł!

- Bo ty tam byłaś, jesteś beznadziejna pod każdym względem! - Laura ledwo powstrzymywała się od płaczu, widocznie nie miała już sensownych argumentów – I jeszcze słuchasz się tego lalusia!  
- To nie jest żaden lalusz! - Teraz to mi łzy podchodzą do gardła.  
- Oczywiście, że jest, a ty się go słuchasz! Pewnie się nim zakochałaś! Lalusz i beznadziejna kaleka! Sama sobie poradzę! - Nastolatka wybiegła z tarasu, a następnie z mojego pokoju trzaskając demonstracyjnie drzwiami.

Przez chwilę siedziałam jak otępiała. Pierwszą myślą, jaka przeszła przez me zwoje mózgowe, było to, że nie przeproszę siostry. To ona zachowała się irracjonalnie, jak pięciolatka która dostała karę na cukierki. Wróciłam do pokoju i położyłam się na łóżku, źle mi się myśli na siedząco.

Długo płakałam. Własna siostra nazwała mnie beznadziejną kaleką! Kiedy ochłonęłam zastanawiałam się nad tym, czy jestem zakochana w Sergiuszu. Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Nawet sobie samej. Po prostu nie wiem. Nie mam pewności czy kiedykolwiek byłam zakochana. Całe moje liceum za to było przekonane, że bujałam się w moim angliście. No może nie całe, ale moja klasa, nauczycielka wspomagająca oraz panie bibliotekarki, u których spędzałam każdą lekcję WFu już tak. Usiadłam. Otworzyłam szufladę szafki nocnej i z samego dna wyjęłam fotografię. Została wykonana przed budynkiem szkoły, tuż po zakończeniu roku szkolnego. Tego dnia kończyłam trzecią, ostatnią klasę liceum. Zdjęcie przedstawia mnie na wózku, bo wtedy jeszcze go używałam. Obok mojego wózka kuczał mężczyzna. Oboje uśmiechaliśmy się radośnie do aparatu, ja wyglądałam wręcz na wniebowziętą. Mężczyzna ze zdjęcia to mój anglista, pan Artur. Bardzo go lubiłam za pasję do nauczania oraz sarkastyczne poczucie humoru w stosunku do uczniów. Większość z nich całkowicie zasłużyła sobie na te przytyki! Zapunktował u mnie również tym, że czasami po lekcjach angielskiego pomagał mi się spakować, gdy nauczycielka wspomagająca asystowała w tym innej niepełnosprawnej dziewczynie z mojej klasy. Chyba dlatego mi się podobał, wiem to idiotyczny powód. Potrafiłam się w niego wpatrywać na lekcjach. Ciekawe czy miał tego dość? Pewnie tak. Wtedy byłam pewna, że robię to dyskretnie. Pomimo intensywnego kontaktu wzrokowego, nie miałam śmiałości się do niego odezwać. Nie wiem jakim cudem odważyłam się poprosić o to zdjęcie na koniec. Moje próby odpowiadania na lekcjach przypominały cichy szmer. Klasa również niczego nie ułatwiała, zawsze słyszałam wybuch gromkiego śmiechu po każdej mojej odpowiedzi ustnej. Nie pomagała też postawa nauczycielki wspomagającej, która na przerwie w obecności całej klasy (zazwyczaj byli zbyt leniwi by wychodzić na korytarz) potrafiła głośno powiedzieć coś w stylu „Nelu, jak ty bardzo lubisz pana Arka!” Czy naprawdę nie wiedziała, że szkodzi mi tym tekstem? Że psuje moje i tak słabe relacje z klasą? Aż tak mnie nie lubiła? Zresztą podobne teksty słyszałam od pań bibliotekarek, gdy siedziałam w szkolnej bibliotece podczas każdego WFu. Zawsze myślałam, że gdy będę ignorować te zaczepki to im przejdzie, jednak nic bardziej mylnego. Zawsze miałam czwórkę z angielskiego na koniec, była to moja jedyna czwórka w całym moim licealnym życiu, co wzmacniało głupie teksty wyżej wymienionych nauczycielek. Mimo wszystko nie byłam pewna swoich uczuć do anglisty. W końcu nie byłam zazdrosna o jego żonę, nie wyobrażałam sobie pocałunków ani tym bardziej niczego więcej. Pragnęłam jedynie spokojnych rozmów w szkolnej bibliotece, tylko we dwoje. A jeśli to była miłość? Czy powtarzam schemat w relacji z Sergiuszem? W końcu też jest dla mnie miły i jednocześnie pozostaje w pewien sposób niedostępny oraz sprawuje nade mną niejako opiekę. Miałam dość tych myśli! Niemalże siłą zmusiłam się do czytania książki. Kiedy wróciłam wieczorem do pokoju, bardzo powoli podarłam zdjęcie, a resztki fotografii wrzuciłam na dno szuflady. Nie będzie żadnego powtarzania schematów!

Czternasty maja, niedziela.

Z samego rana mama powiedziała mi, że dziś poznam tego całego Wiktora. Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć po wczorajszych emocjach, a tutaj matka wyskakuje z jakimś typem! W ramach buntu naciągnęłam kołdrę na głowę, niestety nie uchroniło mnie to przed rzeczywistością.

Parę minut przed czternastą siedziałam już sztywno na tarasie, oczekując gościa. Doszłam do wniosku, że taras będzie odpowiednim miejscem. W salonie kręciło się całe towarzystwo, a w moim pokoju zazwyczaj nie przyjmuję gości (jeśli ich mam), bo wydaje mi się to naruszeniem mojej prywatności. Taras jest więc idealny, szczególnie że pogoda i dziś dopisała.

Pół godziny po moim przyjściu na taras, pojawił się na nim również młody, wysoki, bardzo szczupły chłopak o bladej karnacji. Oczy ma brązowe, duże niczym Bambi. Wiktor chyba zatrzymał się w dwa tysiące dwunastym roku, jeśli chodzi o fryzurę, gdyż ma emo grzywkę, która praktycznie zakrywa mu lewe oko, na szczęście reszta włosów jest krótka. Jego kudły również są brązowe. Chłopaczyna nie grzeszy urodą. Ubrał się niechlujnie, niczym na lekcje WFu, ale chyba się tym nie przejmował. Przyszedł tu o jednej kuli, za drugie ramie podtrzymywała go moja mama. Pomogła mu delikatnie usiąść na krześle obok mojego.

- Tak to jest, gdy za bardzo odpuści się rehabilitację. - Ruchem brody wskazał kulę, jednocześnie podając mi prawą dłoń, ani na chwilę nie przestając się uśmiechać. - Jestem Wiktor. A ty, Aniela, prawda?

- Tak, aczkolwiek wolę, gdy mówi się do mnie Nela.

- Spoko, też tak wolę. Aniela kojarzy mi się z moją pierwszą miłością, to imię należy tylko do niej. – Romrzył się. Czy on jest taki sentymentalny, czy tylko takiego gra? I czemu mówi mi o tak prywatnych sprawach? Już go nie lubię.

Mama przyniosła nam dwie puszki mojej ulubionej Pepsi. Szepnęła mi na ucho, bym nie piła za dużo, bo to sam cukier. Dlaczego więc kupuje mi takie rzeczy, skoro mam ich nie pić?

Kiedy wyszła, zmieniłam temat na bezpieczniejszy.

- Słyszałam, że mamy wspólnie jechać na turnus. Do Bydgoszczy, tak?

- Taaak, jestem tam regularnie.

- I jak tam z poziomem rehabilitacji?

- Bardzo dobrze. Ej, w sumie jak nzbierasz te dziesięć tysięcy? Kiedyś turnusy kosztowały mniej. Masz w ogóle subkonto w jakiejś fundacji?

- Pierwszy raz od pięciu lat dostałam dofinansowanie od Państwowego Funduszu Osób Niepełnosprawnych, więc pokryje to prawie połowę turnusu. Subkonto też mam. Tak z innej beczki też wkurza cię gadanie ludzi o fundacjach? Że niby oni nam wszystko finansują!

- Wkurza mnie to fest! - Wiktor zdecydowanie się ożywił, ręce zaczęły mu gestykulować. - Czy ci ludzie nie mogą się trochę nauczyć, chociażby z neta? Przecież to nie ten typ fundacji! Oni nam tylko udostępniają konto, a zbierać musimy już sami.

- No właśnie! Czy to z jednego procentu podatku, czy listownymi apelami do firm.

- Dokładnie! I jeszcze to fundacja decyduje, na co możemy wydać a na co nie. Na wszystko trzeba mieć faktury.

Oboje zamilkliśmy. Ciekawe czy on też zdał sobie wtedy sprawę, że ten temat chyba nie pasuje ani na pierwsze spotkanie, ani tym bardziej do młodych ludzi? Narzekamy jak jacyś dziadkowie. Gadaliśmy potem o przysłowiowej pogodzie, maturach i innych bzdetach. Bardzo żałowałam, że nie poruszył tematu Sergiusza, ale sama też nie chciałam z tym wyskakiwać.

W pewnym momencie Wiktor dziwnie ożywiony wstał i dość szybko jak na niego, podszedł do balustrady tarasu. Bałam się trochę o niego, więc pochwyciłam balkonik i ruszyłam w tym samym kierunku. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak miałabym mu pomóc, gdyby upadł. Nie upadł. Uśmiechał się wesoło. Przy bramce stała żona Sergiusza z ich córką, najwyraźniej gdzieś się wybierały.

- Kogo ja tu widzę! Moja ulubiona bibliotekarka, Magdusia! - Pomachał jej wolną ręką. Magda odma-

chała mu i poszły dalej. Czyżby Wiktor znów się zgrywał? A może lubi Magdę tak jak ja Sergiusza? Chociaż JAK ja lubię Sergiusza?

- Bardzo lubiłem chodzić do biblioteki, gdy Magda tam była. Piękna kobieta, moja ulubiona osoba. - Wyjaśnił mi, gdy się oddaliła. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteście sąsiadkami? Teraz będę tu często wpadał. - Wyszczrzył się w moim kierunku.

- Ej, zgrywasz się czy mówisz serio...?

Nie zdążył mi odpowiedzieć. Moja mama nam przerwała, bo Wiktor z jego rodzicielką, jadą już do domu. Szkoda, że nie odpowiedział, aczkolwiek cieszyłam się z odzyskanego spokoju. Otworzyłam Pepsi i zatopiłam się w lekturze. W ramach buntu wypiałam całą puszkę ulubionego napoju.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

LittleDiana, dodano 26.05.2023 14:01

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).